

AliceCullen1920 & Cassandra874



Wybranki Śmierci

PROLOG

Ciemnowłosa kobieta, w zwiewnych szatach krążyła wokół życiodajnego ogniska. Karmazynowy płomień przeplatany niebieskimi i pomarańczowymi wstęgami, buchał wesoło, w odpowiedzi na perlisy śmiech tańczącej kobiety.

Po chwili pociągnęła parokrotnie swoim prostym nosem, a jej ciemne, chłodne oczy spojrzały czujnie na ogień. Ten zaczął skwierczeć. Małe iskry rzucały się jakby w ucieczce, w jej stronę. Gdy jedna z nich dosięgła jej policzka, kobieta złapała za swoją spódnicę i odskoczyła. Wielkimi oczami patrzyła na szalejące ognisko. Po chwili jednak uspokoiła się i w rytm prastarej muzyki, wróciła do tańca.

- Przeczuwam kłopoty... - mruknęła zmysłowym tonem w stronę wciąż zaniepokojonego płomienia. - Ale nie martw się. Poradzimy sobie z nimi. Zawsze radzimy.

ROZDZIAŁ I

Sześć dziewcząt stało dookoła wielkiego ogniska, trzymając się za ręce. Ich oczy w skupieniu utkwione były w iskrzących płomieniach. Usta poruszały się, bezgłośnie wypowiadając formułki mające zapewnić im doskonałość wizji i odczuć dzisiejszej nocy. Zaklęcia były wypowiadane coraz to głośniej, aż w końcu przerodziły się w monotonną pieśń. Głosy idealnie się ze sobą zgrywały, dziewczęta robiły to w końcu już tyle razy, że nie miały najmniejszego problemu z wczuciem się w rytm.

Po jakimś czasie do śpiewu dołączono taniec. Długie, białe suknie kobiet rozwiewał wiatr wlatujący przez szeroko otwarte okno. Promienie księżycy wpadały do pomieszczenia i mieszały się ze światłem Świętego Ognia. Wycie wilków zagłuszały modły. Pieśń stawała się coraz bardziej dynamiczna, kapłanki śpiewały głośniej i mocniej akcentowały poszczególne sylaby. Tempo muzyki rosło wraz z tempem tańca.

Teraz już nie był to taniec, lecz szaleńcza wirówka dookoła Ogniska. Jak opętane, kobiety straciły poczucie czasu i miejsca. Obracały się, śpiewały, lecz ich oczy były zupełnie nieprzytomne.

W końcu pieśń urwała się. Kapłanki zatrzymały się i upadły na kolana, składając pokłon Ognisku. Woń palących się ziół odurzała je. Zrobiły krąg wokół paleniska i zaczęły przygotowywać wywar. Jak w transie wrzuciły

AliceCullen1920 & Cassandra874

składniki do kociołka. Zanim wywar stał się gotowy, trzykrotnie odśpiewały inną pieśń. W końcu nachyliły się nad ogniem, a najstarsza Westalka zawołała:

- Daj nam o Bogini! Daj nam to, czego wyrzekłyśmy się w imię służby Tobie! Daj nam rozkosz, o Bogini! Pozwól nam przeżyć to, czego nie możemy zasmakować poprzez wzgląd na szacunek dla Ciebie!

Z kociołka zaczęła się unosić biała mgła. Otoczyła Westalki, odurzając je swoimi woniami. Kobiety zmorzył sen i położyły się wokół Ogniska. Biały dym krążył dookoła, wypełniając ich płuca swoimi narkotyzującymi właściwościami.

Wnet rozległy się pierwsze jęki i wzdychania. Wywar spełnił swoje zadanie. Bogini zlitowała się nad swoimi służkami-dziewicami.

Ale dwie spośród kapłanek znalazły się praktycznie poza mgłą. Odurzyło je to, ale na krótko i nie z taką siłą, jak pozostałe cztery. Mimo to zioła pobudziły krew i temperament najmłodszych Westalek.

A wrzącą z pożądania krew nie tak łatwo zgasić czy uspokoić...

Ciemnowłosa kobieta odchyliła skrawek lnianej firanki, zerkając przez wielkie okno. Przez objęte nocą podwórze biegła właśnie, rozglądając się panicznie na boki, czarnowłosa dziewczyna. Dłonią podtrzymywała długą suknię, by nie przeszkodziła jej biec bosą. Gdy tylko wpadła do środka, brama otwarła się po raz kolejny. Rudowłosa dziewczyna, w przeciwieństwie do czarnowłosej, stąpała powoli, rozglądając się, czy aby na pewno nikogo nie zbudziła. Dotarwszy do wielkich drzwi, uchyliła je i na palcach weszła do holu.

Żadna z dziewcząt nie wiedziała o tej „drugiej”, mimo iż łączyło je parę rzeczy. Na przykład ucieczka. Albo ten głośny głos objający się w ich głowach, mówiący im, że popełniły wielki błąd.

Ale jaki, tego już im nie powiedział, a ich umysły owiane były gęstą, powoli przerzedzającą się mgiełką niewiedzy.

Drzwi do ich komnat majaczyły w oddali. Gdy znalazły się w środku i trzęsąc się od adrenaliny w ich żyłach, opadły na swoje pośłania, niczym pojedyncze kadry z filmu wracały niektóre wspomnienia.

Nagie ciała. Rozkosz. Pot. Jęki...

Młode kapłanki nie pamiętały nic, co wydarzyło się przed paroma godzinami. Tak, jak gdyby film im się urwał niedługo po rytuale.

Z przyspieszonymi oddechami ściągnęły z siebieienne szaty. Gdy wzrok padł na nagie ciało, znów uderzyły pojedyncze obrazy. Mimo iż wciąż

Wybranki Śmierci

nie wiedziały, co się stało, uderzyło je wspomnienie pożądania, tak wielkie, że ich sutki wyprężyły się, a u styku ich nóg zebrała wilgoć.

Ciemnowłosa sięgnęła po suknię do spania, odrzucając na bok tę, którą przed chwilą z siebie ściągnęła. Zaniepokoił ją jednak jej wygląd. Po przebraniu się, sięgnęła po rzuconą szmatkę. Światło księżyca rzucało cień na poszarpaną sukienkę, lekko ubłoconą u spodu. Zmarszczyła brwi i, z mocno bijącym sercem, wrzuciła ją do palącego się w wielkiej, kamiennej misy płomienia.

Dowód zbrodni spłonął, wraz z niebieskimi iskrami.

Catherine siedziała skulona we własnej komnacie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ogień. Czuła, że coś się wydarzyło, coś, co mogło spowodować katastrofę. I choć bardzo się starała, nie mogła przypomnieć sobie żadnego konkretnego szczegółu.

Gdyby w jej pamięci była tylko czarna, pusta luka, mogłaby się z tym jakoś pogodzić. Ale, nie! Jej zamartwianie i uporczywe starania wejrzenia we własną podświadomość spowodowane były wyrwanymi z kontekstu scenkami. Pozbawione jakiegokolwiek sensu, zupełnie niezrozumiałe obrazy były dla dziewczyny cierniem w oku. Niczym cień kładły się na jej duszę, siejąc niepewność i strach.

Cat pamiętała ciepło, gorące powietrze, a może oddech, pot, rozkosz... Słyszała jęki, westchnienia, krzyki... Przerazało ją to, bowiem rozpoznawała brzmienie swojego głosu.

Ale najgorszy był ogień, który trawił jej ciało. Wydawało jej się, że w żyłach buzuje adrenalina, że krew pędzi jak szalona, wrze. Nie mogła się uspokoić, oddech miała niespokojny, szybki, serce wyrывało się z piersi... Miała ochotę przytulić się do mężczyzny, poczuć jego dłonie na swoim ciele, całować, całować całować...

Własne wspomnienia budziły w niej lęk. Strach paraliżował ją do tego stopnia, że bała się spojrzeć w lustro. Każdy siniak, każde zadrapanie musiało mieć jakiś powód istnienia i Cat nie była pewna, czy chciałaby go poznać. Prawda mogła okazać się straszliwa w konsekwencjach, błąd niemożliwy do naprawienia.

Dlaczego? Zastanawiała się. Nie wiedziała, dlaczego nic nie pamięta, co robiła, po co... z kim?

Wiedziona nagłym odruchem wściekłości wyciągnęła rękę do przodu.

AliceCullen1920 & Cassandra874

Natychmiast balia po wodzie zajęła się ogniem. Cat otrzeźwiała i zaczęła gasić płomień. Nikt nie wiedział o jej mocy i dziewczyna pragnęła, by ten stan się zachował.

Chcąc nie chcąc, nadszedł moment, że stanęła przed lustrem. Właściwie wyglądała zwyczajnie, jednak niezupełnie. Włosy miała takie, jak zwykle - czarne, lśniące, kręcone. Jednak wyraz oczu przeraził ją. W swoim wzroku dostrzegła pustkę, zagubienie i lęk, których nigdy wcześniej u siebie nie obserwowwała. Cała twarz wyrażała determinację, chęć poznania prawdy.

Obrzuciła spojrzeniem całą swoją postać otuloną czarną suknią. Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy to udręka. Jednak, gdy uważniej przestudiowała swoje odbicie doznała olśnienia.

Oczywiście! To był żar, gorączka, nieugaszone jeszcze pragnienie, które szukało wyjścia. Potrzeba tak silna, że w swojej potędze niszczyła.

Dzika, nieokiełzana, szalona, obezwładniająca.

Pożądanie? A może skutki uboczne upojnej nocy w ramionach świętego kochanka?

Nieugaszone pragnienie? A może właśnie dopiero rozbudzone?

Natłok myśli spowodował, że Catherine uderzyła pięścią w lustro, które pękło i roztrzaskało się na miliony drobnych kawałeczków. Zdusiła przekleństwo, kiedy odłamki wbiły jej się w rękę, kalecząc ją. Krew pociekła strumieniem, wsiąkając w rękaw i skapując na podłogę.

Cat roześmiała się histerycznie. Wybiegła z pokoju, trzęsąc się z rozbawienia. Tak naprawdę bała się własnych reakcji. Wiedziała już, co się wydarzyło, ale nie mogła przyjąć tego do wiadomości. Maskowała rozpacz śmiechem z powodu widoku krwi.

Znalazła się na świeżym powietrzu. Od razu pobiegła w kierunku lasu. Chciała побыć trochę w samotności, spróbować zaakceptować fakt, że popełniła katastrofalny, nieodwracalny błąd. Musiała przezwyciężyć lęk przed potępieniem karą, hańbą. Musiała zmierzyć się z własnymi myślami, nieuporządkowanymi i rozkojarzonymi. Musiała podjąć jakąś decyzję...

Wybiegała właśnie zza skały, kiedy zderzyła się z jakąś inną istotą. Upadła, ale natychmiast się podniosła. W potrąconej dziewczynie rozpoznała swoją koleżankę - kapłankę.

Chciała się odwrócić, odejść, by ukryć swoje, w tej chwili szeroko otwarte, przerażone oczy, z których można było czytać jak z otwartej księgi. Chciała, ale coś ją powstrzymało.

Wzrok tamtej.

Dziewczyna o włosach przypominających barwą i ułożeniem ogień.

Wybranki Śmierci

Piękna w sposób tak niezwykły, że wystarczyło raz na nią spojrzeć, by oddać jej serce. Egzotyczna, nieodgadniona, z półśmiechem na pięknie wykrojonych, malinowych wargach. I te oczy...

To właśnie oczy przykuły uwagę Cat. Rudowłosa, bowiem miała w błękitnych oczach niepokój, rozpacz, determinację...

Catherine patrząc w oczy towarzyszki czuła, jakby patrzyła w swoje odbicie. Co z tego, że oczy rudej były błękitne, a jej złociste? Co z tego, że tamta miała jaśniejsze brwi i bardziej opaloną twarz?

Wyraz udręki był ten sam. Znajomy, ach, jakże znajomy!

Aina patrzyła na inną kapłankę, z którą się zderzyła. To przygnębiające poczucie winy zmusiło ją, by wyszła na świeże powietrze. Niestety, usadowienie się przy skałce nic nie dało. W dodatku zrobiło się chłodno już po paru minutach. Postanowiła wrócić do swojej komnaty, opatulając się swoim czarnym pledem, w którym sypiała. I właśnie wtedy, w jej drogę, weszła ta ciemnowłosa dziewczyna z pustymi oczami.

Aina spojrzała głęboko w oczy koleżance, którego imienia nie знаła. Gdzieś tam, w tej złotej głębi, obijał się grzech. Ta druga chyba to samo dostrzegła w jej oczach, bo opadły im lekko szczęki.

- C-czy ty też?... - mruknęła Ruda, tnąc się co chwila. Niezdolna ubrać myśli w słowa, zamknęła usta i odwróciła wzrok.

- P-pytasz czy też nic... nie pamiętam? - Złotooka przełknęła z trudem ślinę, pocierając jednocześnie rękami ramiona. Pociągnęła nosem i westchnęła. Z jej ust wydobyła się gęsta, biała para. Wzdrygnęła się, gdy jej skórę pokryła gęsia skórka i przyspieszyła tarcie.

Obie ewidentnie chciały wracać do ciepłych, ogrzewanych Ogniskiem komnat, jednak gdy były same, wracały wspomnienia, a tak... Cóż miały coś wspólnego, mimo iż nie wiedziały, czym to coś było.

Rudowłosa zawahała się, po czym lekko okręciła na palcach, jak gdyby chciała wrócić do budynku. Ciemnowłosa w tym samym czasie zrobiła krok do tyłu. Krok w stronę lasu. Aina odwróciła się i powoli zaczęła kroczyć w stronę komnat. Chciała usnąć, oddalić się od rzeczywistości, od tego grzechu... Nagle jednak została mocno złapana za ramię. Spojrzała przez nie na trzymającą ją jak w imadle dziewczynę. Jej złote oczy patrzyły na nią pytająco, a usta otworzyły się, jak gdyby chciała coś powiedzieć. Ale głos nie wydobył się z jej gardła.

Jakby dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że trzyma drugą kapłankę za ramię, Cat puściła ją jak oparzona. Obie, jak na zawołanie, zaczęły biec w stronę swojego celu.

AliceCullen1920 & Cassandra874

Gdy tylko Aina dopadła drzwi swojej komnaty, zamknęła je i oparła się o nie plecami. Próbowwała uspokoić oddech, ale przychodziło jej to z trudem. Ona coś wiedziała... Ta złotooka kapłanka... Tylko co...?

Tylko czy chcę poznać prawdę? - pomyślała.

Zwłaszcza po tym, jak do jej podświadomości przebił się obraz pary krwistoczerwonych oczu.

Catherine drżała, kiedy wyjmowała pokaleczony nadgarstek ze strumienia. Białe obłoki pary wodnej wydobywały się z jej ust za każdym razem, kiedy choć odrobinę je uchylała. Popatrzyła na swoją siną rękę. Wąska, ale głęboka szrama przecinała wewnątrz jej dłoni, przypominając o wściekłości, jaka ogarnęła ją na widok swojej twarzy.

Tamta dziewczyna o ognistych włosach...

Cat zakłęta głośno, sycząc z bólu. Zaciśnęła ręce tak mocno, że poharatana dłoń przypomniła o swoim uszkodzeniu. Dziewczyna zdjęła z włosów niebieską wstążkę i owinęła nią ranę. Otuliła się ciepłej czarną peleryną i spojrzała na lodowaty wodospad.

Ruda była taka załęczniona, jakby zupełnie nie pojmowała co się dzieje. *Niemożliwe, żeby się nie domyśliła!* - pomyślała Cat, masując zdrową ręką ramię. Przecież musiała mieć jakieś wspomnienia...

Cholera!

Catherine podniosła się gwałtownie.

Równie dobrze tamta kapłanka wcale nie musiała znajdować się w takiej samej sytuacji, jak ona! Może mówiły o dwóch całkiem innych sprawach? Może tamta wcale nie uciekła z komnaty w celu...

Nie, o tym Cat nie była jeszcze gotowa myśleć. Ruszyła ścieżką w dół rzeki, zastanawiając się nad Rudą.

Miała identyczny wyraz twarzy. Ten sam lęk w oczach. Niepewność. Strach. Ale także i ogień, który skrywał się pod maską innych emocji. Nie, niemożliwe, żeby mówiły o zupełnie innych rzeczach! Ale czy było prawdopodobne, żeby obie tej samej nocy popełniły grzech? I to w dodatku taki sam? A może nawet... razem?

Rozmyślenia dziewczyny przerwały głosy mężczyzn. Odwróciła się i zauważyła czterech uzbrojonych wojowników. Uśmiechnęła się, ale w ich oczach nie dostrzegła ciepła czy serdeczności, tylko obojętność.

- O co chodzi? - zapytała, niepewnie robiąc krok w tył.

Wybranki Śmierci

- Pójdiesz z nami - poinformował ją najstarszy. - Matka chce cię zobaczyć.

Dlaczego jestem zaniepokojona? - zastanawiała się Catherine, idąc pomiędzy mężczyznami. Jej włosy nasiąknęły wilgocią, przez co poskręcały się całkowicie.

Dziewczyna z trudem dotrzymywała kroku żołnierzom. Była drobna i nie miała takich nóg, jak mężczyźni.

Kiedy dotarli do zamku, strach na nowo ścisnął jej serce, ale tym razem z podwójną siłą. Przed domem Westalek stała Rada Starszych i wszyscy jej członkowie patrzyli na nią z pogardą i potępieniem.

Nie! - pomyślała czarnowłosa. - *Tylko nie to!*

Niebo, z ciemnogramatowego stawało się różowawe, szarawe, aż w końcu zaczęły przez nie przebijać pierwsze błękity. Aina głęboko oddychała znajdując się w krainie snów. Nagle ktoś zaczął nią potrząsać mocno za ramię, wyrывая ją z rąk Morfeusza. Gdy otworzyła sklezione oczy, nad swoją twarzą dostrzegła ciemną posturę barczystego mężczyzny. Podskoczyła lekko, wystraszona, jednak mężczyzna przemówił spokojnym głosem.

- Kapłanko, Westa wzywa.

Nie idź. Przez twój grzech zostaniesz wydalona... - szeptał w jej głowie jakiś głos. Jednocześnie zlekła się i słów, i głosu. Posłuchała jednak tajemniczego głosu i podsunęła pod zimną ścianę, przy której stało jej posłanie. Strażników było więcej. Trzech. Jeden, ten, który do niej przemówił, wciąż stał przy jej łóżku. Dwóch pozostałych stało za tamtym i czekało na jakieś polecenie.

- Jeżeli nie pójdziesz po dobroci, weźmiemy cię siłą... - powiedział cicho, acz stanowczo jeden z tylnej straży.

Kiedy nic nie zrobiła, jedynie patrząc na nich przerażona i całkiem zdezorientowana, ten, który stał najbliżej, złapał ją za ramię i podciągnął do pionu. Jego wielka dłoń objęła całe jej ramię i zamknęła się wokół niego mocno.

- Gdy Ona czegoś sobie zażyczy, tak ma się stać - powiedział, mając na myśli jej „matkę”, boginię, która traktowała każdą ze swoich kapłanek - westalek jak swoje własne potomstwo. Jednak, gdyby zaszła taka potrzeba Hestia wyparłaby się swojego młodego i zostawiła je na własną rękę.

Czy tak też się stanie i z nią?

Opatulona jedynie czarną szatą, została zaciągnięta do sali wyroków i

postawiona na samym środku, tuż obok złotoookiej kapłanki, którą spotkała w nocy. Spojrzała na towarzyszkę i na sposób, w jaki tamta ścisnęła dłoń. Po chwili spomiędzy jej palców przebłyśnęły krople czerwonej rosy.

Krew, pomyślała Aina i przypomniała sobie, czarną, zeschniętą ciecz, jaką znalazła wczoraj na swojej szacie. Tak, na pewno to była krew ciemnowłosej.

Odwróciła wzrok od dziewczyny i rozejrzała po pomieszczeniu, które było niewinnością. Białe kamienne ściany, równie biała i czysta posadzka. Piękne płaskorzeźby przedstawiające mitologiczne scenki, jakby na wspomnienie Grecji, za którą ich Matka na pewno tęskniła. Marmurowe, ciężkie stoły ułożone w podkowę, pośrodku której stały.

Przy stołach młode kapłanki ubrane w zwiewne szaty, a u szczytu, na podwyższeniu Rada Starszych.

Zapadła ujmująca cisza, wszyscy czekali na przybycie bogini.

Wszyscy, łącznie z dwoma stojącymi pośrodku dziewczętami czekali na wyrok. Nawet, jeżeli Ruda nie wiedziała, czym zgrzeszyła. A raczej nie pamiętała.

Najstarszy członek Rady Starszych obserwował dwie kapłanki spod wpełprzymkniętych oczu. Były niepewne, przestraszone i wydawały się bardzo samotne, stojąc tak na samym środku komnaty przesłuchań. Rudowłosa rozglądała się wokół, ale coś w jej zachowaniu dało człowiekowi do myślenia.

Czarnowłosa niezaprzeczalnie wiedziała, co zrobiła. Musiała zdawać sobie sprawę, że została przyłapana i najwyraźniej oczekiwała na jakąś karę. Świadczył o tym jej spokojny wzrok i dumnie uniesiona twarz.

Ale Ruda?

Kapłan złożył ręce na piersi, splatając ze sobą palce. Nie spuszczał wzroku z błękitnych oczu skazanki. Nie chciało mu się wierzyć, że była tak naiwna, iż nie wiedziała, czego się dopuściła. A jednak w jej oczach widział niepewność i strach całym tym sądem. Jego niezwykła umiejętność czytania w ludzkich emocjach, teraz już trochę przytępiona, jednak nadal umiał z niej korzystać, wyłapywała co niektóre emocje oskarżonych.

Ruda Westalka zerkała niespokojnie, co jakiś czas, na towarzyszkę. Ta twardym wzrokiem wyzywała zgromadzenie. Mężczyzna zrozumiał, że ta rudowłosa, Aina, albo nie wiedziała dokładnie, czego się dopuściła, albo o tym zapomniała.

Niepokój wdarł się do jego duszy. Nie mogła ot, tak, zapomnieć! To wbrew wszelkim zasadom logiki!

Wybranki Śmierci

A jednak. Gdzieś na dnie swojej pamięci dostrzegł siebie samego, w bardzo młodym wieku, jak rozmawiał ze swoim dziadkiem. Słowa, które przekazał mu tamten zmroziły jego serce.

Wszystko się zgadzało: czas, wiek kapłanek, objawy zapomnienia.

Przewodniczący uspokoił się. Nie mógł uwierzyć, że te dwie, Aina i Catherine, były aż tak ważne. I doszedł do wniosku, że wcale nie były. Głos dziadka echem odbijał się w jego głowie, przypominając błąd, przed którym chciał go ustrzec jego przodek, opowiadając mu pewną zawiłą historię ze swojego życia. Te dwie kapłanki zrobiły to nieświadomie, wreszcie zyskał tę pewność.

Nawet, jeśli dopuściły się grzechu, a dopuściły się, nawet jeśli powinny zasłużyć na śmierć, on nie mógł do tego dopuścić. Skoro straciły pamięć, musiał maczać w tym palce jakiś bóg.

Członek Rady wyprostował się. Musiał tak poprowadzić całą sprawę, by te dwie zachowały życie. To nie była zupełnie ich wina. Nie całkiem. Winny był ktoś jeszcze, ktoś, kto umiał manipulować wspomnieniami, ktoś, kto miał władzę nad kontrolowaniem myśli.

Gdy weszła Westa, wszyscy wstali, kłaniając się. Gdy zasiadła, wszyscy oprócz członka rady i skazanek, również usiedli.

Mężczyzna chrząknął i odezwał się:

- Zgromadziliśmy się tutaj, w tym oto miejscu i o tym czasie, by osądzić dwie Westalki - zaczął spokojnie. - Dopuściły się haniebnego postępuku i muszą ponieść zasłużoną karę. Czy oskarżone w ogóle wiedzą, że były widziane, jak opuszczają swe komnaty? I jak wracały w podartych sukniach, których potem się pozbyły?

Catherine nawet nie mrugnęła. Była jak sparaliżowana, słuchała słów przewodniczącego i nie mogła uwierzyć, jakim cudem się dowiedzieli. Przybrała na twarz zimną maskę obojętności, kiedy ważyły się jej losy.

Zawiodła. Zawiodła na całej linii, stała się pośmiewiskiem całej wioski, wzgardzoną i odepchniętą, jak trędowata. Nałożyła na rodzinę znamię, piętno hańby i poniżenia. Nie miała pojęcia, jak spojrzeć matce w oczy. Jeśli w ogóle dostanie na to szansę.

Aina raz po raz spoglądała na spokojną, pełną opanowania twarz Catherine. Sama nie mogła uwierzyć, o co ją oskarżają. *To śmieszne!* - pomyślała, zaciskając zęby. Czowała się podle. Nie dość, że straciła pamięć, to jeszcze została publicznie oskarżona o niewierność Bogini! Chyba nikt nie mógł mieć większego pecha, niż ona.

Stało się tak, jak postanowił Najwyższy Członek Rady Starszych. To on

AliceCullen1920 & Cassandra874

sam wystarał się o właśnie taką, a nie inną karę. Bo rozumiał więcej, niż rozumieli inni zgromadzeni, ale nie mógł im tego wyjaśnić.

Catherine i Aina osłupiały, gdy ogłoszono wyrok. Nie mogły uwierzyć w to, co usłyszały. A jednak.

Zostały skazane na wygnanie. Z przeciągu dwóch dni miały opuścić Norwegię i nie wracać, póki nie otrzymają stosownych informacji.

Nawet one rozumiały, że to oznaczało dożywotni zakaz powrotu.

Zostały ukarane za coś, czego nie pamiętały. Ale nie mogły nic zmienić.

Słowo się rzekło, Przewodniczący zamknął księgę. Wyrok wygłoszono, ich kraj pozbył się „niewiernych grzesznic”. Rozpoczął się nowy etap w życiu dwóch młodych kobiet.

Jeszcze słońce nie weszło na niebo, dziewczyny pakowały swoje rzeczy osobiste. O świcie ich statek odpływał z portu do Niemiec. A stamtąd? Gdzie się podzieją dalej?

Aina owinęła się ciasniej pledem, gdyż zza otwartego okna przybył zimny powiew wiatru. Obok niej leżało coś, co wyglądem przypominało ich szaty, tylko, że miało jakieś dziwne zapęczenia. Uniosła to w górę i przyjrzała się. Guziczek z masy perłowej odbił się w poświęcie z ogniska. Aina obracała suknię parę razy w dłoni, zastanawiając się, gdzie jest przód gdzie tył. W końcu założyła biały materiał i wydawało się, że był dobrze założony.

Westchnęła. Wciąż do jej świadomości nie docierał czyn, którego niby się dopuściła. Jednak z Radą się nie dyskutuje. Nigdy.

Spojrzała za okno, za którym rozciągał się widok na Skandynawię. Iglaste drzewa, piękne jeziora, w których odbijał się księżyc... Że też widzi to wszystko po raz ostatni...

Ścisnęło ją nagle w dołku, do oczu napłynęły łzy. Zostawiła pakowanie w spokoju i przysiadła na oknie, patrząc w dal. Widok był taki piękny...

Cat, w przeciwieństwie do swojej rudej znajomej, nie chciała patrzeć na ten widok. Próbowwała zasnąć i tkwić w krainie marzeń na tyle długo, na ile będzie to możliwe. Ale już po godzinie została zbudzona. Ubrała na siebie szybko dziwną szatę i ze swoimi osobistymi rzeczami zeszła na dół w eskorcie Strażników. Czekala już na nią tam jedna najstarsza westalka oraz Aina, która miała na sobie zupełnie inną, równie dziwną szatę.

Wyprowadzono je przed budynek. Chłodny wiatr potargał im włosy.

Wybranki Śmierci

Catherine poruszyła palcami u stóp. Było zimno, a na jej stopach były jedynie sandały.

Wysoka kobieta ze związanymi w długie warkocz, blond włosami, szła parę kroków przed nimi z wysoko uniesioną głową. Aina czuła się, jakby już była wygnana. Jakby nic nie znaczyła.

Jak plebs dla szlachty...

Znów poczuła te niemiłe ściśnięcie i położyła dłoń na gardle. W końcu, po paru minutach spacerkiem, znaleźli się przy wysokim klifie. U jego podnóży stał wielki, drewniany statek z głową smoka na dziobie statku.

- Statek płynie do Niemiec - oznajmiła suchym tonem najwyższa kapłanka, patrząc na ciemnobrunatne morze i szarawe niebo. - Stamtąd przejmie was moja stara znajoma, da wam rzeczy potrzebne do zaklimatyzowania się i wyruszyście w świat. Gdzie tylko was poniesie, byle z dala od Norwegii. - Ostatnie słowa wycodziła, po czym odwróciła się i spojrzała na Strażników. Oni kiwnęli sztywno głową i podali dziewczętom ich pakunki.

Wygwane kapłanki zaczęły powoli schodzić z klifu zawiłą dróżką. Gdy znalazły się na dole, marynarze pomogli im z bagażami, a później znaleźć się im na pokładzie.

Po jakimś czasie statek ruszył, a Skandynawia z każdą minutą oddalała się i znikwała z pola widzenia tak, jak z ich życia.